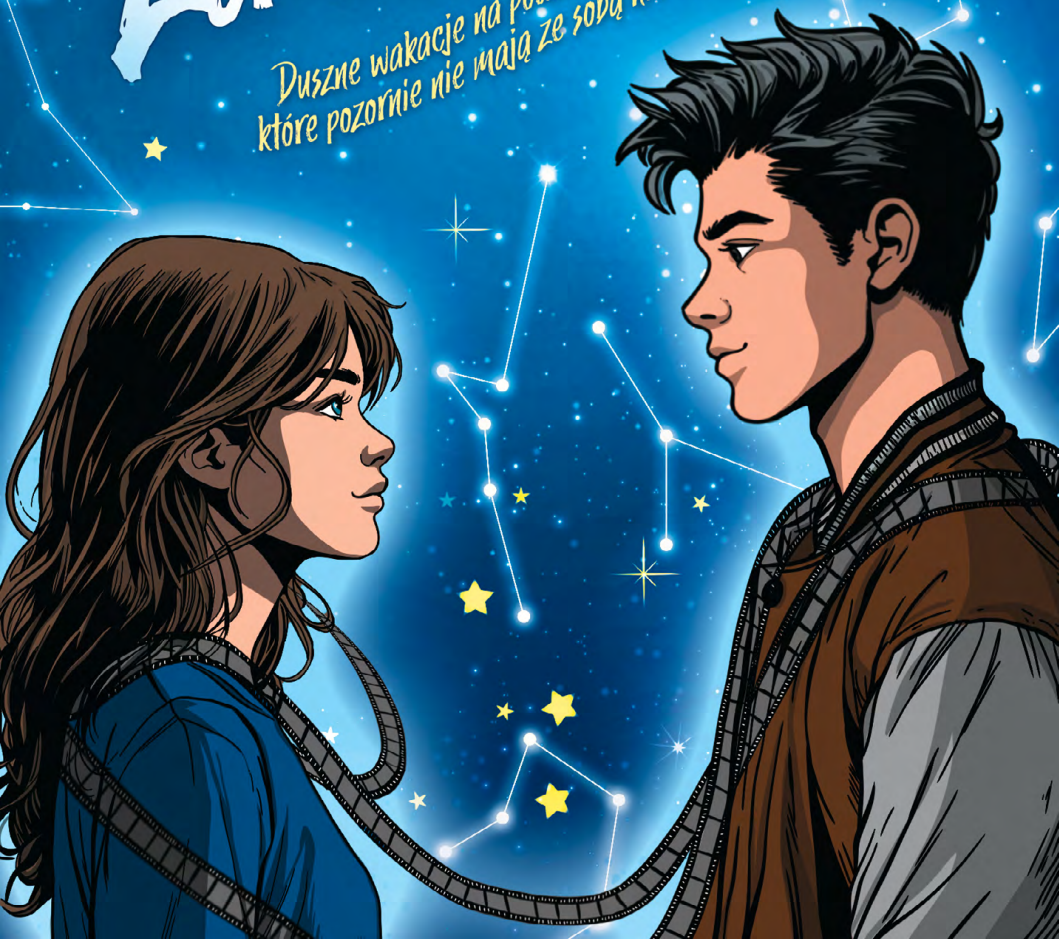


Aleksandra Pilch

Za kamerami

*Duszne wakacje na poddaszu i dwie osoby,
które pozornie nie mają ze sobą nic wspólnego*



Aleksandra Pilch

Za kamerami



Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl
Projekt okładki: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik
Rysunki we wnętrzu: Sandra Biel
Druk: Abedik SA

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>

Copyright © Aleksandra Pilch
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2024
ISBN 978-83-970710-6-3

*Wszystkim, którzy wątpili, że marzenia da się spełnić.
Że pragnienia są zbyt daleko, by po nie sięgnąć.
Nigdy tak nie jest. Dacie radę.*

Nota autorska

Za kamerami miało być pierwotnie tylko uroczą młodzieżówką, ale jak to z planami bywa – kilka spraw mi się rozjechało. W związku z tym chciałabym ostrzec wrażliwszych Czytelników przed poruszonymi tutaj tematami (seks, narkotyki, zaniedbanie, grooming oraz przekleństwa).

Jeśli któryś fragment wywoła u Ciebie trudne emocje lub zaburzy Twój stan psychiczny – proszę, abys przerwał lekturę i dał sobie czas na ochłonięcie.

Miasteczko Torsth jest fikcyjną miejscowością położoną w Kalifornii, pomiędzy Los Angeles a Malibu.



Rozdział 1

Thea

Dźwięk dopiero co uruchomionego telefonu zgrał się z cichnącym echem dzwonka kończącej lekcje. Szczerze nie cierpiałam mieć komórki uruchomionej w trakcie zajęć, bo wtedy zawsze w jakiś sposób dawałam się rozproszyć, a nie mogłam sobie pozwolić na oderwanie myśli od przerabianego materiału. Musiałam się dostać na studia i nie obchodziło mnie, że został mi do nich jeszcze cały rok.

Im wcześniej zasiejesz, tym szybciej zbierzesz.

Mruknęłam poirytowana, gdy dzwoniący rozłączył się tak szybko, że nie zdążyłam odebrać połączenia. Przełknęłam ciężko ślinę, bo znałam ten numer. Niech to szlag. Rozejrzałam się po korytarzu pełnym uczniów i odsunęłam na bok, żeby nikt na mnie nie wpadł.

Z ciężkim sercem – i zanim bym się rozmyśliła – oddzwoniłam. Po drugiej stronie usłyszałam ciszę. To cisza pisana największymi wersalikami, jakie tylko można sobie wyobrazić. Czułam w głębi duszy, że oznaczała dla mnie wyrok.

– Dziękuję, że oddzwoniłaś, Dorotheo – rozległ się wreszcie na linii głos Rhetta Johnsona, nieznacznie załamując się na moim imieniu.

– Cóż...

– Bo widzisz. – Chrząknął. – Cieszyliśmy... cieszymy się, że chciałaś podjąć u nas staż, ale przez aktualną sytuację na świecie, restrykcje i bliskość do Los Angeles... wiesz, jak jest...

Wyobraziłam sobie, że macha dłońmi. Przejaskrawiona gestykulacja miała stanowić zapewne emfazę tego, że zrzuca komuś katastrofę na głowę.

– Nie będzie stażu – wciąłem się ponuro.

Wiedziałam, jak jest, wszyscy wiedzieliśmy. A jednak trzeba jakoś żyć, prawda? Czemu więc to moje skrupulatnie planowane życie waliło się z takim hukiem?

Przetarłam wolną dłońią twarz, nie przejmując się, że rozmazę tusz i eyeliner. Gdybym nie wzięła się w garść, zaczęłabym płakać. Do LA było niespełna czterdzieści minut drogi – i to przy dobrych wiatrach. Tylko że wakacje za pasem, a wszystkie dobre biura projektowe, do których mogłabym złożyć podanie, najpewniej miały już pełne obłożenie. Albo nie wyrażą chęci przygarnięcia durnej nastolatki, której się wydaje, że może zwojować świat, jeśli tylko dostanie szansę.

Z ciężkim westchnieniem oparłam się o drzwiczki szafek. Ledwo słyszałam ludzi, którzy starali się jak najszybciej spieprzać z miejsca tortur i cierpienia.

– Nie, nie będzie. – Rhett brzmiał na autentycznie skruszonego, ale nie poprawiało mi to samopoczucia. – Zamykamy biuro, zanim staniemy się nierentowni.

– Bo otworzyli Plan Najwyższy w LA?

– Tylko w dniu otwarcia straciliśmy przeszło piętnaścioro klientów – burknął.

Przygryzłam kącik ust. To poważna liczba. W Torsth różnorodność klas społecznych była naprawdę ogromna, mimo wszystko największą grupę stanowili dobrze sytuowani mieszkańcy. Osoby z dużymi domami, ogrodami i jeszcze większymi fanaberiami.

– Przykro mi – odparłam szczerze. Nawet nie chciałam myśleć o tym, co bym czuła na jego miejscu, gdybym musiała się mierzyć z ryzykiem utraty posady życia przez to, że tuż obok powstał jakiś nieszczęsny moloch. – I tak dzięki za to, że mogłam was podejrzeć przy pracy.

Rhett roześmiał się z goryczą.

– Jasne, dziewczyno. Do usług. – Wymamrotał coś jeszcze pod nosem, ale nie byłam w stanie tego usłyszeć. – Trzymaj się, Theo. Może jeszcze kiedyś się spotkamy.

Prychnęłam, kiedy się rozłączył.

– Niech się spełni to marzenie – powiedziałam do głuchej linii. Nie miałam zamiaru zapeszać. Dokładnie tak, jak uczył mnie dziadek.

Świetnie, zostałam bez... Musiałam przełknąć gulę, która urosła mi w gardle. Starłam się głęboko oddychać, bo przecież nie nastąpił żaden koniec świata. To tylko staż, prawda? Drobny wpis do podania na studia, mała wzmianka, nic nieznaczący akapit o tym, że mogę zapracować na sukces własnymi rękami. Że zrobię wszystko, by pokazać w końcu namiastkę siebie, i nie jestem wyłącznie córką znanego producenta muzycznego.

Sfrustrowana kopnęłam szafkę i ruszyłam nerwowym krokiem w kierunku wyjścia na parking. Gdy odrzuciłam na plecy ciężki warkocz, ktoś syknął głośno, jakbym uderzyła go włosami w twarz.

Przeprosiny zamarzyły mi na ustach, kiedy obejrzałam się przez ramię.

– A, to ty – burknęłam, choć przez głowę przemknęło mi:
o nie, to oni.

Błagałam w myślach wszystkie boskie siły na tym świecie i poza nim, żebym wciąż miała obojętną minę. Nie potrzebowałam teraz obecności Nolana Coxa ani tym bardziej Chloe Camden. Gdybym stanęła przed wyborem, które z nich irytuje mnie bardziej, musiałabym strzelać – oboje byli jak wyciągnięci po miesiącu z kubła na śmieci.

– Patrz, jak łazisz, miernoto – syknął Nolan, z niesmakiem wyjmując mój włos ze swoich ust.

Och, teraz nawet nie starałam się powstrzymywać śmiechu.

– Jesteś wysokości masztu telekomunikacyjnego, mógłbyś się lepiej orientować w terenie – prychnęłam.

Nolan nie był głupi per se, ale z jego inteligencją walczyły jednocześnie dusze tępawego sportowca ze stereotypów i piekielnie genialnego szachisty. Tylko w tym przypadku niektóre partie szachowe tego chłopaka miały lepsze wsparcie i doping niż szkolna drużyna koszykówki na boisku podczas średniego sezonu. Był względnie urodziwy, wysoki i gibki. Miał naprawdę świetne predyspozycje do bycia sportowcem i uczniem roku, gdyby tylko chciał coś z tym zrobić. Sam okrzyknął siebie i swoich znajomych popularną kliką, chociaż w naszym liceum nie było zbyt wyraźnego podziału na grupy. Wszyscy koegzystowaliśmy w świecie ciężko zarabianych pieniędzy i obrzydliwie głupich pomysłów na ich wydawanie. A przynajmniej zdecydowana większość z nas.

Uciekałam szybciej, niż mogliby się odezwać. Widziałam, że Chloe ze swoją cherubinkową twarzą zbiera się do wyplucia z siebie czegoś, na co nie miałam teraz ochoty. Nie wiedziałam, o co dokładnie ma pretensje. Kłamstwo. Nolanowi raz dałam w pysk – to jedna, jedyna sytuacja, w której kogoś

uderzyłam, ale byłam tylko przerażoną trzynastolatką, kiedy zagonił mnie w kozi róg. Z jakiegoś powodu uwziął się wtedy na mnie, a teraz ani myślał odpuścić.

Boże, ja chciałam tylko skończyć tę szkołę.

Zostawiłam tych wartych siebie dwoje, żeby nie patrzeć dłużej na żadne z nich. Chloe obcięła wczoraj swoje złote włosy na krótko i jak zawsze prezentowała się szykownie. Zalety matki projektantki. Słyszałam, że coś jeszcze za mną wołają, ale jedynie pomachałam im środkowymi palcami obu rąk i z trzaskiem zamknęłam za sobą drzwi.

Cholerny Cox. Cholerni Camdenowie.

Wrzuciłam torbę na tylne siedzenie mojego camaro i wsiadłam prędko za kierownicę. Od razu włączyłam klimę. Westchnęłam z błogością, gdy chłodne powietrze zaczęło osuszać pot na moim czole. Przypomniałam sobie, że muszę jeszcze podjechać do biblioteki po zamówione książki, i jęknęłam boleściwie. Przeklinając pod nosem, postanowiłam mimo wszystko nadłożyć drogi. Chciałam coś poczytać wieczorem.



Bibliotekarka minęła mnie z uśmiechem i skinęła głową na ladę. Nie byłam aż takim geekiem – z pięciu pozycji tylko dwie dotyczyły architektury. Lepiej, żebym nie pokazywała reszty świata, w szczególności ojcu, bo dostałby zawału na widok samych okładek, a co dopiero opisu.

Z ulgą wpakowałam się ponownie do auta. Nie cierpiałam jeździć, męczyłam się za kierownicą, ale wizja bycia wożoną przez szofera mnie odstraszała. Miałam wrócić do domu przeszło pół godziny temu, więc wybrałam krótszą drogę koło Camdenów. Na podjeździe od razu zauważyłam

SUV-a Jacoby'ego. Nie chciałam już dziś myśleć o tej rodzinie, ale ten chłopak wracał do mnie z irytującą natarczywością, o której pewnie nie miał pojęcia.

Na szczęście.

Za często przypinałam Jacoby'emu tę samą łątkę co jego siostrze, a nie był aż tak zły. Mimo że nasze matki się przyjaźniły, średnio znałam i nie bardzo chciałam poznawać Camdenów. Jacoby'ego obserwowałam z boku – zawsze wyglądał jak lekkoduch, którego obchodziło wyłącznie bycie nastolatkiem tu i teraz. Bezwstydnie flirtował praktycznie ze wszystkimi dziewczynami... Oczywiście to nic złego. Fizycznie mi się podobał, ale nie nadawaliśmy na tych samych falach.

Wymamrotałam przekleństwo po wyłączeniu silnika.

Okej, wykreślam wszystkie myśli o Jacobym, jakie dotychczas snułam. Pewnie i tak go nie poznam. Niech tkwi w sferze nocnych fantazji i na jawie pozostanie tylko szkolnym mitem, o którym krążą zdecydowanie zbyt sprzeczne plotki, żebym wierzyła w którąkolwiek z nich.

Dostrzegłam na placu samochód ojca oraz jakieś nieznanne nisko zawieszony bmw. Po spojrzeniu na fasadę dwupiętrowego domu z burego kamienia i szarej cegły odechciało mi się wysiadać. Potrzebowałam Wyoming. Marzyłam, żeby znów położyć się nocą w szczerym polu. Rodzice jednak nie chcieli słyszeć o tego typu wakacjach. Najwyraźniej były zbyt... prowincjonalne.

Przymknęłam powieki w daremnej próbie zebrania sił.

Dasz radę, Theo. Jeszcze wakacje i potem tylko rok. To minie, to wszystko minie.

Jakoś przeczłapałam przez podwórze, wdychając uspokajający zapach świeżo skoszonej trawy. Musiałam się minąć

z ekipą porządkową, bo nikogo nie widziałam. Nawet pan Hernandez się nie kręcił, wynajdując uchybienia swoich ludzi. Obejrzałam się jeszcze przez ramię na granatową beemkę. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy dziś miał wpaść ktoś ze studia ojca.

Trzasnęłam drzwiami wejściowymi, żeby było mnie słychać na parterze. Nie chciało mi się jeszcze jeść, a w lodówce w pokoju powinnam mieć zapas mrożonej herbaty.

– Thea? – dobiegł z kuchni głos matki.

– O rety – mruknęłam pod nosem niezadowolona, ponieważ o tej porze zwykle miałam kilka chwil dla siebie, zanim ktoś będzie czegoś potrzebował. Okręciłam się na pięcie i niechętnie skierowałam kroki do kuchni.

Kiedy zobaczyłam tam całą rodzinę, żołądek opadł mi aż do stóp. Taki widok nigdy nie zwiastował dobrych wieści.

W panice przesunęłam wzrokiem po bliźniaczkach – dwie chodzące młodsze katastrofy na szczęście były w jednym kawałku. Rodzice też prezentowali się względnie normalnie, jeśli nie liczyć dziwnych min. Matka wyglądała na rozmarzoną i rozradowaną, a ojciec miał w oczach ten sam błysk jak wtedy, gdy łowi grubą rybę na producencki haczyk.

Cholera, czyli było jeszcze gorzej.

Przeniosłam spojrzenie na posagową kobietę siedzącą ze skrzyżowanymi nogami. Mogła liczyć zarówno dwadzieścia, jak i pięćdziesiąt lat. Miała symetryczną twarz w sztucznie hollywoodzki sposób. Ciemne włosy ledwo sięgały podbródka – ujarzmiła afro za pomocą dużej ilości żelu. Jej szyk z jakiegos powodu ani trochę nie pasował mi ani do „koleżanek” matki, ani do współpracowników ojca.

– Co się dzieje? – zapytałam. Brzmiałam słabo i tak też się nagle poczułam.

Położyłam na najbliższym krześle torbę z ciężącymi mi na ramieniu książkami i wsparłam się dłońmi o blat wyspy kuchennej. Wyglądaliśmy, jakbyśmy się znajdowali po dwóch stronach barykady, i potwornie mi się nie podobało, że po swojej najwyraźniej byłam sama.

– Skarbie, mamy ci coś do oznajmienia – zaczęła ostrożnie mama.

Kobieto, nie spłoszysz konia, najwyżej wkurzysz córkę. Skończ te podchody.

Zmrużyłam oczy, poganiając samą mimiką do zerwania plastra.

– Wiesz, jak sobie cenię swoją działalność charytatywną i jak rewelacyjne zespoły kreuje twój tato...

Uniosłam wysoko brwi. Ojciec miksował piosenki od popularnej pulpy do niezapomnianych kawałków, ale daleko mu było do Bacha.

– Jasne, ale po co to walne zgromadzenie? – zadałam kolejne pytanie, tym razem patrząc wprost w twarz nieznajomej.

Uśmiechnęła się do mnie drapieźnie. Była w tym grymasie świadomość tego, kim jestem, i sposobu, w jaki powinna sobie ze mną radzić.

– Gefona Lebski – przedstawiła się. – Jestem koproducentką wykonawczą nowej linii reality show. Na wczesnej jesieni chcemy ruszyć z nową linią zatytułowaną *Prawdziwe życie*. Scenariusz to wszystko, co przynosi codzienność szeregu rozmaitych osób. Łączymy dwie rodziny z obydwu wybrzeży, wybraliśmy po dwa miasta na każde. Ze wschodniego New Haven oraz Miami, a z zachodniego Tacomeę i...

Och nie, niech ona tego nie mówi.

Uśmiechnęła się jakby do moich myśli.

– Oczywiście Torsth.

Nerwowo oblizałam usta i wytarłam dłonie o nogawki szortów.

– Proszę kontynuować – wymamrotałam ciężko.

Roześmiała się pod nosem i pokręciła głową. Pospiesznie pisała do kogoś wiadomość, ale jednocześnie nie odrywała ode mnie spojrzenia.

– Wiesz, co chcę powiedzieć. Twoja rodzina weźmie udział w tym rentownym przedsięwzięciu wraz z Camdenami.

Reality show.

My.

Camdenowie.

Potrzebowałam kubła zimnej wody, żeby się obudzić z tego koszmaru.

– To fantastyczna okazja, skarbie. – Ojciec brzmiał na dumnego.

W mojej głowie było stanowczo za dużo negatywnych emocji oraz uczuć, żebym dostrzegła w tym pomysłe cokolwiek fantastycznego.

– Kiedy Lebski się ze mną skontaktowała – kontynuował – od razu się zgodziłem. Nie musiałem namawiać ani Sus, ani dziewczynek. Przecież to wszystko, o czym teraz moglibyśmy marzyć!

Kto o tym marzył? Po co im jeszcze większy rozgłos?

Moje myśli przepełniła gorycz. Gwałtownie pokręciłam głową, pochylając się nad blatem.

Gefona uśmiechnęła się do ekranu komórki. Każdy ruch kobiety przepełniony był dobrze wyćwiczoną gracją. Nawet podczas przytykania szklanki do pulchnych warg wyglądała wytwornie.

– Fantastyczna?! Czy wy jesteście nienormalni!? – krzyknęłam donośnie. Nawet nie przejmowałam się tym, jak brzmię,

bo w porównaniu z głosami rodziców i Gafiny mój wysoki ton był wręcz normalny. – Nie, nie ma mowy. Nie wezmę udziału w żadnym reality show.

Bliźniaczki jak na komendę skrzywiły się i wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Gefona pokiwała głową do własnych myśli. Przeszywające spojrzenie kobiety na chwilę powędrowało ku naszej industrialnej kuchni. Połączone ze sporą jadalnią miejsce naprawdę robiło wrażenie, a ona chyba już sobie wyobrażała, jak to wewnątrz będzie wyglądało w telewizji.

– Och, kochanie, dlaczego? Nie lubisz Camdenów? – zapytała zmartwiona matka, przykładając dłoń do piersi. – Nigdy o tym nie mówiłaś.

Na sekundę odebrało mi mowę. Pierwszy raz to nie tamta rodzina stanowiła problem, lecz moja. Miałam wrażenie, że zaraz pójdzie mi uszami para. Bliźniaczki jak zawsze siedziały ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i przyglądały się nam, jakby były na meczu ping-ponga. Kucyk Annie podskakiwał przy każdym podrygu głowy, a Lorra musiała trzymać krótkie włosy, żeby nie opadały jej na twarz. Skomentowały coś między sobą, ale na razie nie wtrąciły się do rozmowy.

– Camdenowie nie mają nic do rzeczy – odparłam. To nie było do końca kłamstwo. Gdyby dano mi kilka chwil na przemyślenie tego wszystkiego, pewnie wskazałabym Chloe jako kolejny powód, dla którego takie coś mogłoby się okazać potwornym błędem. – To ten pomysł, to nie... Nie ma mowy.

Producentka uniosła uspokajająco dłonie. Chyba się zorientowała, że dyskusja może eskalować do intensywnej rodzinnej burdy. Ciemne oczy miała jednak roziskrzzone, wyglądała na wręcz wniebowziętą dynamiką, która między nami panowała. A to nie była żadna nadzwyczajna kłótnia, nikt jeszcze nie

powiedział, że kogoś wydziedzicza. Zafrasowana matka jednak przygryzała naszyjnik z najnowszej kolekcji Bett Camden. Ojciec, zobaczywszy ten nerwowy gest, wprawnym ruchem złapał jej dłoń i splótł ich palce.

– Dorotheo! – zawołała Gefona niemal pojednawczo.

Próbowałam nie wykrzywić ust w reakcji na swoje pełne imię.

– Twoi rodzice oraz siostry wyraziły zgodę...

Na czubku mojego języka zakiełkowała gorycz, ale starałam się jej nie połykać. To jeszcze o niczym nie świadczyło.

– Przecież one mają po dwanaście lat! – Podskoczyłam, czując nudności.

Rodzicom kompletnie odwaliło. Przecież dziewczynkom może to zaszkodzić na... cóż, zawsze. Nie były nierozsądne, ale każda z nich miała cholerne dwanaście lat. Oczywiście, że ekscytowała je perspektywa wystąpienia w telewizji. Pieprzyć profity, które mogłoby to przynieść, ale ryzyko... Mój spokój... Więcej i więcej goryczy.

– Jak one mogą o takim czymś decydować? – dodałam z wyrzutem.

Annie prychnęła, nerwowo rozplatając i krzyżując na nowo ramiona na swojej płaskiej piersi, by ukryć braki, które jej bliźniaczka po dwakroć nadrobiła. Nieważne, ile razy jej mówiłam, żeby się tym nie przejmowała – przybierała tę obronną pozę zawsze wtedy, kiedy czuła się niepewnie.

– Przynajmniej nie robimy z siebie królowej dram – prychnęła z poczerwieniałą twarzą.

Ach tak, oczywiście, że dramatyzowałam.

Przyłożyłam dłoń do czoła, próbując nie walnąć nią w głupi łeb siostry.

– Nie chodzi o to, Annie – wymamrotałam zmęczona. – Chodzi o brak prywatności.

W końcu producentka wstała i uniosła podkładkę pod dokumenty. Machnęła nią niczym magiczną różdżką pokoju.

– Przewidzieliśmy taki scenariusz – odezwała się. – Twoja mama podczas wstępnych rozmów zaznaczyła, że prawdopodobnie wypadniesz z ram.

Uspokoila mnie, a jednocześnie otworzyła moją klatkę piersiową i rozpałała w niej pożar pełen rozgoryczenia. Zaciśnięłam zęby i z twarzą bez wyrazu spróbowałam popatrzeć na Gefonę z twarzą bez wyrazu.

Moje samopoczucie chyba w ogóle nie interesowało kobiety, bo kontynuowała.

– Opracowaliśmy wstępne plany. Jako że nie jesteś jeszcze pełnoletnia, a nie macie żadnej innej żyjącej rodziny, zostaniesz w domu. Jacoby Camden również zrezygnował z udziału w programie – poinformowała chłodnym, rzeczowym głosem. – Będziecie pierwszymi rodzinami, które zamieszkają razem. Dotychczas wybrani uczestnicy stanowili bliskie sąsiedztwo, więc w gruncie rzeczy ich przeprowadzka tutaj wiele ułatwi i wprowadzi dodatkowy atut.

– Co? – szepnęłam. – Razem?

– Wspólne zamieszkanie będzie fenomenalnym wabikiem dla publiki – ciągnęła Lebski jak gdyby nigdy nic. – Wasz dom jest duży i stary, twoja mama mówiła, że mieszkasz na ostatnim piętrze. Jacoby będzie tam z tobą.

– Na poddaszu są tylko: Obserwatorium, graciarnia i jedna sypialnia – wydusiłam. – Moja.

Matka przygryzła wargę. Ścisnęła dłoń ojca, jakby miała ją za chwilę zmiażdżyć. Bliźniaczki zaś starały się nie śmiać z mojej miny.

Producentka wzruszyła ramionami, jakby ją to wszystko gównie obchodziło. Albo jeszcze mniej.

– Dostawimy mu łóżko – rzuciła. – Masz tam dużo miejsca, to nie będzie problem. – Bagatelizowała sprawę, jakby wepchnięcie do pokoju siedemnastolatki obcego prawie osiemnastoletniego chłopaka było normalne.

Musiałam myśleć o Jacobym jako o kimś obcym. Może to dałoby mi kartę przetargową w tej całej sytuacji...

Wzięłam cichy, drżący oddech, w końcu na poważnie przyglądając się minom mojej rodziny. Oni chcieli, żeby było już po tej rozmowie. Nie miałam tutaj żadnego prawa głosu ani opcji wyjścia. Cokolwiek miało się wydarzyć w te wakacje, postawiono na mnie krzyżyk.

– To niech zajmie któryś z pokojów gościnnych na parterze – rzuciłam rozpaczliwie, świadoma, że to na nic, ale po prostu musiałam walczyć.

– Cały dół będzie wypełniony kamerami – wyjaśniła Lebski. – Partery są najbardziej newralgicznymi punktami. Jeśli żadne z was nie wyraża zgody na udział, wasze twarze zostaną wyblurowane, a głosy wytłumione, ale nie możemy sobie pozwolić na to, by lwia część materiałów była przez was w ten sposób niszczone.

Niemal nadełam się z frustracji na te słowa. Widziałam błagalny wzrok mamy, ale nie potrafiłam odpuścić.

– Po prostu boicie się pozwów, które moglibyśmy złożyć, prawda?

Gefona posłała mi taki uśmiech, jakby była zadowolona z mojego toku rozumowania.

– W Los Angeles pozywający starają się przemienić ten czyn w sport narodowy – odparła nie bez sarkazmu.

– A Obserwatorium? – przypomniałam o naszym małym sanktuarium na poddaszu.

Spotkało się to z kategoriycznym sprzeciwem domowników.

– Nie ma tam łazienki – przypomniała mama. – Do tego Obserwatorium będzie jedynym miejscem, w którym każdy może poszukać prywatności, więc nie wstawimy tam łóżka.

Wytknięcie im, że mogli nie sprzedawać naszej prywatności, skoro tak bardzo jej pragnęli, raczej by nie pomogło. To nie była batalia, którą mogłabym wygrać.

Rozpaczliwie myślałam jeszcze o jakimś rozwiązaniu. Nie mieliśmy krewnych, nie miałam bliskich przyjaciół. Cierpła mi skóra na myśl o zamieszkaniu u jakiejś obcej rodziny, z której dzieckiem chodziłam do szkoły, lecz musiałam spróbować. Wątpiłam jednak, że rodzice się zgodzą na takie rozwiązanie. Przełknęłam więc dumę i powiedziałam:

– Pokój w hotelu i całodobowa opieka...

– Nie! – zaprzeczyła kategoriycznie mama. Jej oczy się rozszerzyły, a dłonie zaczęły nieznacznie drżeć. Złapała prawą rękę, jakby dostała skurczu. Pierścionki na jej palcach cicho zadzwoniły. Pozbierała się w miarę szybko, ale i tak zauważyłam, że prawie uniknęła ataku paniki. Nabrała głęboko powietrza w płuca i spojrzała na niewzruszonego ojca. – Jest jeszcze opcja, że przez te osiem tygodni...

Aż musiałam usiąść na wieść o tym, ile potrważą nagrywki. Ile Jacoby...

– Osiem tygodni? – dopytałam słabo, przerywając mamie.

Lebski przytaknęła, niecierpliwie stukając obcasem o podłogę. Chyba nie oczekiwała aż tylu problemów po drodze. Cóż, może bym się cieszyła, gdybyśmy nie mieli zamieszkać z innymi ludźmi.

A nie, w ogóle bym się nie cieszyła. Pod żadnym pozorem.

– Wciąż istnieje ewentalność, że zamieszkacie w domu Camdenów. To detal do ustalenia. – Gefona machnęła ręką, sprawdzając coś w telefonie. – Opieka i tak będzie musiała wtedy zostać zorganizowana.

Tata uniósł dłoń w geście protestu. Zapaliła się we mnie iskierka nadziei, ale zaraz została zgaszona z trzaskiem.

– Albo będą mieszkać w jej pokoju, albo nigdzie – burknął znudzony. – Nie będę z wami wałkował tej sprawy w nieskończoność. Thea nie pójdzie pod niczyją opiekę, bo ludziom nie można ufać, a tym bardziej nie będzie w domu sama z nastoletnim chłopakiem, któremu może strzelić do głowy wszystko. Uczestniczymy w reality show, ona mieszka na samej górze bez kamer. Koniec tematu.

Był już czerwiec, więc szkoła z internatem odpadała. Chociaż lubiłam naukę, miałam w sobie jeszcze na tyle dużo z nastolatki, by nie chcieć spędzać tam wakacji. Ten argument ponownie zbiłaby mama. Powiedziałyby, że nie brakuje osób, które zrobią dla pieniędzy wszystko. Nie pomagała jej świadomość, że nikt mnie nigdy nie napadł ani nie zamierzał porwać. Wystarczył jeden moment z bliźniaczkami lata temu, żeby nabrała głębokiego strachu na całe życie.

To tyle, jeśli chodzi o osiągnięcie porozumienia. Byłam na przegranej pozycji, ponieważ podjęto decyzję za mnie.

W tej potyczce nie dano mi nawet miejscówki widza. Po prostu ogłoszono werdykt, z którym musiałam się pogodzić.

Przytaknęłam, bo nie miałam innego wyjścia. Jedyjni znajomi rodziców to cholerni Camdenowie i starzy, obrzydliwi kumple ojca.

Wbijałam paznokcie w uda. Nie mogłam się przecież rozpłakać, nieważne, jak bardzo tego potrzebowałam. Cień bólu trochę mnie otrzeźwił. Perspektywa funkcjonowania z Chloe i Jacobym pod jednym dachem brzmiała jak chodząca katastrofa w wieńcu laurowym. Pozostało mi się modlić o rozmieszczenie kamer tak, abym mogła jak najczęściej uciekać z tego gównoshow.



Rozdział 2

Jacoby

Wcześniej

W gabinecie szkolnej psycholog pachniało zwietrzalymi konwaliami. Ktoś próbował je spryskać świeżą leśną bryzą, ale zafundował mi tym migrenę.

– A czy ja wyglądam jak nasz stary? – warknąłem bez sił. Okej, trochę wyglądałem, ale to nie znaczyło, że miałem być na miejscu. – Albo matka?

Pedagożka pokręciła się niezadowolona na krześle.

– Jacoby, jesteś najlepszym...

– Każda mi powtarza, że jestem najlepszym, co ją w życiu spotkało – sarknąłem, żeby tylko rozdrażnić panią Burgs.

Chryste, tej kobiecie brakowało piątej klepki, jeśli myślała, że miałem jakikolwiek wpływ na Chloe. Tylko ta dziewczyna miała wpływ na to, co robiła, a był to jebany chaos.

– Pogadam z gówniarą, ale proszę nie liczyć na cuda – odezwałem się, nim purpurowa na twarzy nauczycielka zdołałaby mnie uziemić.

Zmrużyła swoje paciorkowate oczy. Może i nie miała ślepi zmił, ale w tym momencie zachowywała się gorzej niż gad.

– Jesteś kilka miesięcy starszy.

– To czemu ja tu siedzę, a nie rodzice? – wytknąłem.

Kobieta z westchnieniem odłożyła pióro na papiery. Krzesła zaskrzypiały pod nami obojgiem. Ja szykowałem się do ucieczki, a ona pochyliła się poufale do przodu. Burgs nie była zła, tylko trochę zakurzona w swoim systemowym myśleniu, które nie umiało z powodzeniem odnaleźć gówna w dupie.

– Dobrze, twoja siostra była małym impulsem do ściągnięcia cię tutaj – wyznała z lekkim wstydem. Strzeliła zmęczonymi oczami w stronę drzwi, jakbym miał zaraz przez nie wypaść. Kusilo. – Prośby o indywidualne spotkanie, które dotyczyłoby ciebie, raczej... olewasz.

Usta mi drgnęły.

– Wow, kobieto, nie szarżuj z tym slangiem, bo drzwi z zawiasów wyrwiesz ty, nie ja.

Posłała mi karcące spojrzenie, ale szybko zmiękło. No i zaczynało się. Słyszałem to co roku, co semestr i pewnie słyszałbym co tydzień, gdybym jej faktycznie nie zlewał.

– Jacoby, tkwi w tobie taki...

Machnąłem ręką zniechęcony. Ludzie się uwzięli. Zobaczyli parę kolczyków oraz tatuaży i już sobie wyobrażali, że mam w dupie przyszłość, bo liczy się tylko ta chwila. W takich momentach czułem się starszy niż emerytka, która aktualnie smażyła sobie trwałą gdzieś na Tajwanie. Miałem marzenia. Miałem plany. Dlaczego wszystkim się wydawało, że tkwią we mnie tylko gorzała i niewylana sperma?

Ach tak, pozory.

– Czy Chloe naprawdę upchała skórki od bananów w szafkach nauczycieli i odkryliście to dopiero teraz? – wtrąciłem, opierając dłonie na podłokietnikach.

Burgs przytaknęła skinieniem głowy.

Zajebiecie. Nawet kumple Chloe ją sprzedali, bo mają dość jej głupawych pomysłów.

– Dostała kozę? Świetnie, pokażę jej, gdzie stoją kosze na śmieci z odpadami bio. Może sama się tam umieści.

Kobieta prychnęła śmiechem, po czym prędko zasłoniła usta dłonią.

– Jacoby...

– To była bardzo owocna, rozumie pani, rozmowa. Do niezbyt rychłego zobaczenia!

Spieprzałem z tej nieszczęsnej klitki tak szybko, jak mogłem, uważając przy tym, żeby nie wzbudzić podejrzeń nauczycieli kręcących się wokół. Tempo kroków mi się zmieniło, gdy poczułem zapach gumy balonowej. Rozejrzałem się czujnie w poszukiwaniu Thei. Przekląłem pod nosem, bo to tylko jakiś dzieciak z pierwszej klasy żuł ich z piętnaście i bezmyślnie wpatrywał się w plakat zeszlotygodniowego meczu zamykającego rok szkolny.

Moja niespełna rozumu oraz instynktu samozachowawczego siostra posłała mi SMS-a z informacją, że dotarła sama do domu. Wspaniale, gówniario, udław się obiadem.

To nie pierwszy raz, kiedy musiałem świecić oczami za Chloe, ale byłem tym już zmęczony. Z jakiegoś powodu przez jej odpały to mnie ciągnięto na rozmowy, bo sądzili, że jeśli ja się „poprawię”, Chloe straci zły wzorzec. Ale zły wzorzec został odcisnięty w jej pustej głowie przy porodzie. Tego nawet nasz ojciec nie dałby rady nadpisać, niezależnie od tego, jaki program by dla niego stworzył Fox.

W takich chwilach nie chciało mi się myśleć o więzach krwi. Miałem chęć po prostu spieprzać od Torsth i LA tak daleko, jak się dało. Durne uprzedzenia i zapyziałe, szablonowe myślenie. Chloe się wydawało, że liceum musi być takie, jakie widywała w sieci. A może nic jej się nie wydawało, tylko żyła tak, jak jej podpowiadały kaprysy? Nie miałem już ochoty rozpracowywać tej dziewczuchy. Kiedyś jeszcze starałem się łagodzić rozróby, które próbowała wywoływać z różnych powodów. Ale byłem jeden, a nasza szkoła to ogromny pierdolnik i nie mogłem uchronić wszystkich.

Brzydziłem się dręczeniem. Nie wiedziałem, dlaczego Chloe nigdy się nie nauczyła pieprzonej uprzejmości. Stawała się za to coraz sprytniejsza, zwłaszcza gdy czepiała się Thei.

Słodka Thea przemykała po korytarzach jak myszka. Uciekała mi sprzed oczu tak prędko, że nie zawsze byłem w stanie ją ochronić. Szlag. Sama myśl o tej dziewczynie podnosiła mi ciśnienie...



Po powrocie do domu zaparkowałem koło nieznaney audicy. Samochód musiał należeć do któregoś z kontrahentów mamy, bo faceci z drużyny ojca nie skusiliby się na tak lśniące cacko. Nie byli dzikusami, ale ich fury z reguły pokrywała metrowa warstwa błocka.

Wyłączyłem silnik i oparłem potylicę o zagłówek. Zostałem włączone radio. *The Hunted Saint* Asonii sztydziło ze mnie z głośników.

Thea Zarie lata temu wlaźła mi pod skórę i jeszcze nie znalazłem sposobu, by ją stamtąd wyciągnąć. Nie była zainteresowana długimi rozmowami, na randkę pewnie by nie poszła

przez głupie pozory oraz plotki w szkole. Gdybym jeszcze wypieprzył połowę plotkar, mógłbym się zgodzić z jej niechęcią. Święty nie byłem, ale bez przesady. Nie znałem Thei za dobrze, ale wystarczyło mi obserwowanie. Mowa jej ciała, rezerwa i opanowanie. Kilka słodkich słów, nikły uśmiech...

Byłem frajerem, bo przepadłem dla niej z powodu małych gestów.

Dziś widziałem ją tylko na trzech wspólnych lekcjach. Nie wiedziałem nawet, dokąd uciekała na przerwach.

Brzmiałem jak przegrany stalker. Aż jęknąłem w reakcji na te smętne myśli.

Wygramoliłem się z samochodu, mając ochotę na połowę zawartości lodówki i cztery pizze. Wciskanie kitu dorosłym, że dam sobie radę z zachowaniem Chloe, było cholernie wyczerpujące.

– Jestem już! – zawołałem, trzaskając drzwiami. Zawiesiłem plecak na haku przy wejściu i zrzuciłem ze stóp nowe buty.

Matka ostatnio miała obsesję na punkcie najświeższych projektów swojej awangardowej konkurencji. Jako dobry syn zgodziłem się na jedną akceptowalną, czarną parę. Niewygodną jak niebo bez pikantnych skrzydełek.

Wszedłem do kuchni, ale zatrzymałem się w progu. Ojciec, Chloe, matka i jakiś obcy typ siedzieli przy obiedzie i najwyraźniej na mnie czekali.

– Co znowu odwalifaś? – warknąłem w kierunku siostry.

Garniaki tak po prostu nie wpadały do naszego domu.

Siostra zmarszczyła nos wyraźnie poirytowana, że szukam w niej winy. Popatrzyłem na mamę bawiącą się wisiorkiem i tatę, który z nonszalancko skrzyżowanymi na piersi ramionami przeszywał mnie wzrokiem.

– Usiądź. – Wskazał wyspę. – Nie będę cię zeszkrobywał z podłogi.

Mógł nie informować przez telefon, że chcieli brać udział w jakimś niedorzecznym reality show. Sposób, w jaki opisywali *Prawdziwe życie*, przyprawiał mnie nie o radość, lecz o cholerne ciarki.

Przyjrzałem się zadowolonemu Willowi Tollowi. Facet najwyraźniej cieszył się z doboru rodziny.

Będzie miał niezły pokaz. Tyle że beze mnie.

– Nie będę brał w tym udziału – oświadczyłem. Moja odmowa spotkała się ze zdziwieniem wszystkich oprócz taty. Mógłbym przysiąc, że jego usta drgnęły w uśmiechu, ale gdy przyjrzałem mu się lepiej, stwierdziłem, że ma równie stoicką minę co wcześniej. – Nie interesują mnie: rozgłos, sława ani proponowane wynagrodzenie.

– Synu, mógłbyś chociaż się zastanowić – rzekł Toll i od razu został skarcony spojrzeniem przez tatę za to synowanie. – Rodzice bardzo was chwalą i twoja siostra już ma kilka świetnych pomysłów. Mógłbyś...

– Wyjść w tej chwili z kuchni – sarknąłem. – Zanim będziesz miał prawdziwy show.

– Jacoby! – upomniała mnie mama ostro. Kręciła głową, jakby chciała, żebym się zamknął, ale jednocześnie chyba liczyła, że się zgodzę. – Will ma rację. Damy ci czas do jutra.

– Nie, mamu, serio. Nikt mi nie będzie pakował kamery w nos, żeby sp... – Zerknąłem pospiesznie na ojca. – Spełnić swoje marzenia podglądacza. W ogóle jak wy sobie to wyobrażacie? To się nie uda!

– Z takim nastawieniem niczego byśmy nie osiągnęli. – Mama przeciągle westchnęła, masując punkt nad brwiami. Najwidoczniej mój opór był świetnym środkiem migrenogennym.

Chloe wcześniej to zerkała w telefon, to przyglądała się mnie. W końcu zablokowała ekran i wyduła wargi, jakby nie wiedziała, że na mnie to wcale nie działało.

– Braciszku, możesz chociaż raz nie sprzeciwić się naszemu pomysłom?

Przewróciłem oczami, bo bywałem przeciwny głównie jej wymysłom. Mama i tata czasem dawali sobie radę z czymś normalnym. Ale to? Kompletne wariactwo.

– Taki ze mnie mały buntownik – zadrwiłem.

– Nie mogę być tam jedyną nastolatką, proszę! – Siostra zatrzepotała rzesami, jeszcze bardziej zmniejszając swoje szanse na uzyskanie mojej przychylności. Miała pełno koleżanek, które chętnie będą się z nią taplać w basenie na pokaz. Staralem się nie uśmiechać na jej jęczący ton. – Bliźniaczki Zarie'ów to jakieś gówniary, a Thea pewnie...

– Zarie'owie?! – Praktycznie wystrzeliłem z krzesła. Tata lekko opuścił głowę, żeby ukryć rozbawienie.

– Tak, skarbie – podłapała mama, jakby to miała być jej karta przetargowa. – Prawdopodobnie przeniesiemy się do domu Zarie'ów. Właśnie na tym będzie to polegało: na prawdziwym życiu dwóch rodzin.

Jakby było w nas cokolwiek prawdziwego...

Udało mi się jednak zatrzymać ten komentarz dla siebie. Miałem w głowie ogromny mętlik. Zarie'owie i my? Cholera, to faktycznie będzie... wybuchowe i nierealne. Oblizalem wargi, intensywnie myśląc. Okej, reality show z Theą nie brzmiał aż tak źle, ale po prostu odrzucała mnie wizja pokazywania się światu w tak dosadny sposób. Na samo wyobrażenie o tym poczułem się obnażony do samej duszy.

Pragnąłem znaleźć wyjście z tej sytuacji, zaprzeczyłem więc po raz kolejny. Wolałem zostać w domu i kibicować im

z kanapy. To była decyzja, której nie mogli zmienić. Tata jedynie przytaknął, chociaż mama i Chloe wciąż się upierały, że wpłyną na moje zdanie.

Problem zaczął się w momencie, w którym powiedzieli, że nie mogę zostać w domu, bo jeszcze nie jestem pełnoletni. Ten cały Will pieprzył coś o tym, że to będzie dopiero połowa sezonu nagrywki i jeśli nie uzyska zgody od rodziców...

Spojrzałem na tatę z rozgoryczeniem.

O czym on, do cholery, myślał? Co ich w ogóle napadło, żeby się zgadzać na reality show? Nasze życie było dla nich na tyle nudne, że musieli ściągać sobie na głowy kolejną burzę?

Przesunąłem językiem po zębach, trącąc koniuszkiem koleczyk.

Nie będę ich cyrkową małpką.

– Skarbie – zaszczebotała mama, niemal ryjąc w moim umyśle szczelinę swoim ostrym „r”. Zrobiło mi się żal, że aż tak się tym ekscytowała. – To doskonała okazja, nie uważasz? Mógłbyś pracować z Lyle’em Zariem w studiu. Wiem, że chciałbyś pójść w tym kierunku...

Odgarnąłem dłońmi z twarzy włosy. Śmierdziałem potem i frustracją, do tego Chloe patrzyła na mnie z kpiącym uśmiechem. Jasne, że zamierzała się pławić w blasku sztucznego światła, które by jej przystawili.

– Wolę zapracować na to własnymi rękami niż tymi kierowanymi przez scenariusz – prychnąłem, wstając.

Ojciec posłał mi jedno z tych swoich twardych spojrzeń, więc niechętnie zostałem w kuchni. Ucieczka kusiła, ale chyba lepiej będzie zamknąć ten temat.

– To może polecisz do ciotki Maddie? Dawno się nie widziałeś z kuzynami – zaproponowała mama. Szkoda, że te chłopaczki to kutasy pierwszej wody. Wolalbym zjeść dziesięć

pająków, zamiast bujać się w ich towarzystwie dłużej niż dwanaście sekund. – Skończysz szkołę wcześniej i polecisz.

Zawahałem się. Mimo durnego kuzynostwa i niechęci do Melbourne miałbym znacznie większą swobodę. Maddie ledwo pilnowała swoich dzieciaków. Totalnie nie miałyby głowy do myślenia o mnie. Pewnie pokazałaby mi pokój, lodówkę i pozwoliła wyfrunąć z gniazda.

Will Toll poruszył się na krześle, a ja wykrzywiłem twarz z odrazą. Nie wiem, co takiego było w tym facecie. Wyglądał jak przeciętny pięćdziesięcioletni Amerykanin, a jednocześnie miał w sobie coś tak oślizłego, że mu nie ufałem. Może był dobrym współproducentem czy tam dyrektorem wykonawczym, nieważne.

– Jeśli nie wyrażasz zgody na wzięcie udziału w reality show i nie chcesz wyjeżdżać, przewidujemy także opcję zostania w Torsth, ale w innym wymiarze – rzekł. – Zakładamy, że Thea Zarie również odmówi udziału, a jej urodziny wypadają... – Zaczął grzebać w papierach. Musiałem przygryźć język, żeby nie podać daty. – Ach tak, zimą. Więc dziewczyna tym bardziej nie może wyjechać. Lyle Zarie odmówił przenoszenia jej gdziekolwiek, zatem moglibyście wspólnie spać na poddaszu. Kamery nie zostaną umieszczone na tym piętrze, będziecie mieć co najmniej jedną drogę wyjścia.

Przełknąłem ślinę tak ciężko, że niemal się zakrztusiłem. Kurwa. Na poddaszu z Theą? Zignorowałem spojrzenie ojca i skoncentrowałem się na Willu. Wyglądał, jakby się zasadzał na tłusciutkiego kanarka.

Kutas.

– Na poddaszu jest tylko pokój Thei – zauważyłem spięty do granic możliwości.

Wyobrażenie sobie jej tak blisko musiało poczekać. Gdybym poszedł teraz w tym kierunku, stałbym się nieprzydatnym gamoniem, któremu wyszły oczy z orbit. Moje dłonie drżały na samą myśl, że w końcu...

Zaschło mi w gardle z nerwów. Fantazja podsunęła rzeczy, które wcześniej widywałem jedynie w niezbyt przyzwoitych snach.

– Oddzielimy was parawanem. – Usta ojca rozciągnęły się w uśmiechu.

Posłałem mu mordercze spojrzenie, ale tylko się roześmiał.

– A chłopaki?

Coś przemknęło przez jego twarz, nie umiałem jednak rozgryźć co. Wujkowie by mnie przechowali, ale chyba działo się coś więcej, skoro tata nie wspomniał, że mogę zamieszkać u któregoś z nich.

– W tym przypadku nie – zaprotestował. – Twój wybór, Jac. Parawan albo Melbourne. Po trzydziestym lipca będziesz mógł wrócić do domu. Wierzę, że wraz z osiągnięciem pełnoletności nie ulotni się z ciebie mózg.

Prychnąłem z irytacją. Szlag by to. Ojciec wiedział o mojej niechęci do Australii i wyczuwał we mnie za dużo słabości do Thei.

Trzy tygodnie w jednym pokoju z Theą... Musiałem odpuścić te myśli. Wystarczyła mi mina Chloe – chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, że skrzywiła się jak po powąchaniu gówna.

– Niech będzie parawan. – Staralem się brzmieć na bardzo, bardzo zrezygnowanego.

Po części byłem zrezygnowany. Sama perspektywa takiej głupoty jak reality show i mojej siostry jako czynnej uczestniczki mnie brzydziła. Ale zamieszkanie z Theą i poznanie

jej trochę bliżej, zanim w końcu przestanę, do cholery, o niej myśleć? To było pociągające.

Will mówił coś jeszcze zadowolony z tego, że wreszcie poczynili najważniejsze ustalenia. Ojciec słuchał w skupieniu, ale matka nie była w stanie usiedzieć spokojnie. Wciąż przerywała podenerwowanemu już Willowi, a on w kółko jej powtarzał, że na pozostałe pomysły przyjdzie czas tuż przed nagrywaniem. Nudna papierologia nigdy nie interesowała matki – do tego zatrudniała szereg księgowych i prawników.

Toll został jeszcze przez pół godziny, nieustannie dzieląc uwagę między rodziców a telefon. Przekazał kontakt do swojej sekretarki zajmującej się udzielaniem podstawowych informacji i priorytetyzowaniem zadań.

Kiedy wyszli, nie oddychało mi się wcale łatwiej. Nie pojmowałem, po co *Prawdziwe życie* miało zacząć rujnować nasze. Chociaż zamieszkanie z Theą nęciło niczym syreni śpiew, nie mogłem się pozbyć przeświadczenia, że przecież nie byliśmy typem celebrytów. Okej, może matka miała takie aspiracje, a Chloe śniła o tym po nocach, mimo to tworzyliśmy zwykłą rodzinę.

Cholera, po co to zmieniać?

Złapałem ojca w drodze do jego gabinetu. Usłyszał moje kroki, ale nie zwolnił tempa, jakby chciał się oddalić od dziewczyn. Zaciśnąłem palce na jego bicepsie, żeby się zatrzymał. Chryste, chyba przesadzał z ćwiczeniami z Cole'em.

– Ty się na to zgadzasz? – rzuciłem bez tchu.

– Synku... – Mars na jego ostro ciosanej twarzy przeszedł w zmartwienie. Czarne oczy, które po nim odziedzyczyłem, nie wyrażały niczego. Próbował patrzeć na mnie bez emocji. Nienawidziłem tych momentów, gdy się ukrywał, jakbym był jego kolejnym klientem.

– Nie synkuj mi tu, bo przysięgam... – warknąłem, ale przerwało mi parsknięcie ponurego śmiechu ojca.

Złapał mnie za kark niczym szczeniaka i poprowadził do gabinetu.

Tak, zdecydowanie trzeba mu ukrócić spotkania z Cole’em.

Gabinet był dość ciemny. Granatowe zasłony zaciągnięto tylko w połowie, a część monitorów pozostawała wygaszona. Tata skierował się do minibarku. Wyjął dla siebie piwo, a mnie przyniósł colę. W jego oczach nareszcie zabłyśły ciepło i jakieś uczucia.

– Jesteś zbyt rozsądny i roztropny, żeby zachlać mordę, wciągając koks z brzucha pracownic seksualnych, więc wsadź sobie do nosa puste groźby. – Roześmiał się na widok mojej miny.

Dzięki, staruszk, za ten kredyt zaufania...

Upił solidny łyk, w zadumie zerkając na jeden z monitorów. Chyba czytał wiadomości od swojej ekipy.

– Pomyśl o tym wszystkim jak o szansie. Podpisałem z Willem umowę. Sam nie będę się pojawiał często, ale wzmianek o samej firmie będzie sporo.

Skrzywiłem się na ten argument.

– Nie potrzebujecie reklamy.

– Potrzebujemy. Niezależnie od tego, jak dobry byś był, jak stawałbyś na rękach, musisz starać się dotrzeć do nowych klientów.

– Kupiłbyś baner na billboard i wyszedłbyś na tym lepiej – stwierdziłem wściekły. Nie chciałem patrzeć na niego z taką złością, bo przecież był najrozsądniejszym gościem, jakiego znałem, ale jego postawa przekraczała wszelkie granice rozsądku. Zacisnąłem dłonie w pięści, nie mogąc się opanować.

– Są rzeczy, które trzeba robić w beczelnie głośny sposób. – Ojciec potrząsnął głową i zmierzył mnie pełnym namysłu spojrzeniem.

Odwzajemniłem się oceniającym zerknięciem spod zmarszczonych brwi.

– Czyli zgłosiliście się do tego? Sami?

Coś przemknęło przez twarz taty, ale oczywiście przykrył to maską obojętności.

– Wieści o planach na ten reality show dotarły do Lyle’a Zariego – wyjaśnił. – Bett mówiła, że zachęciła go możliwość współpracy z Jessamine Heyes.

– Czy ona przypadkiem nie produkuje seriali?

Tata wzruszył ramionami.

– Tak. Lyle się na to złapał, a Sus zapaliła się do pomysłu, podzieliła się tym z twoją matką... Wiesz, jak działa kula śnieżna.

Miałem wrażenie, że powinien brzmieć na bardziej znużonego tą sprawą, ale skupił się na rzeczowym referowaniu, jakby to była odprawa przed misją.

– Lyle obejdzie się smakiem, nie zyska nowych koneksji, ale my to co innego.

– Więc małpka cyrkowa za rozgłos? – zapytałem zrezygnowany.

Kącik ust ojca drgnął.

– To zostawiam waszej matce.

Ledwo powstrzymałem prychnięcie. Kolejne pozory w tym beznadziejnym życiu. Chciałem, żeby oboje byli szczęśliwi, ale matka doświadczała ekstazy jedynie dzięki sukcesom Chloe i swoim nowym projektom. Ojciec zaś wtedy, gdy on i jego zespół zapewniali ludziom bezpieczeństwo. W żadnej sytuacji nie osiągali spełnienia razem.

W dwie sekundy na moment zapomniałem o całym reality głównie i o tym, że spędzę czas z Theą – a wszystko przez rodziców.

Nienawidziłem tego zdystansowania w stosunkach rodzinnych. Chciałem, żeby było między nami dobrze, ale nie potrafiłem sobie wyobrazić dnia, w którym tak się stanie.

– Po co ty to ciągniesz? Wasze małżeństwo z dnia na dzień przypomina coraz większą farsę. – Uniosłem ręce w geście bezradności. – Po co się męczysz?

Nie mogłem rozszyfrować jego miny. Wyrażała zbyt wiele emocji. Chmurne spojrzenie powiedziało mi jedno: przesa-dziłem, uderzyłem w czułą strunę. Nozdrza rozdęły mu się od głębokiego, uspokajającego oddechu. Nawet przez szerokość biurka widziałem na garbie orlego nosa bliznę po złamaniu.

Szczerze mówiąc, nie mogłem tego znieść. Tata bawił się lepiej ze swoją ekipą niż z własną żoną od... Szlag, nawet nie pamiętałem, kiedy się do siebie ostatnio uśmiechnęli. Mieli gorsze relacje niż współlokatorzy, którzy muszą ze sobą jeszcze trochę pożyć, bo sytuacja ekonomiczna każdego z nich leży i kwiczy.

Spojrzałem na ojca wyzywająco. Nie zamierzałem mu odpuścić. Dawno nie rozmawialiśmy w cztery oczy.

Przesunął dłonią po twarzy. Nagle wydał mi się stary i zmęczony.

– Co mam ci powiedzieć, Jacoby? Co byś chciał usłyszeć?

– Prawdę.

Kąćki ust ojca znów się poruszyły, tym razem w gorzkim uśmiechu.

– Żaden z nas nie jest na nią gotowy, dzieciaku. – Wzruszył ramionami i nagle, jakby pstryknął włącznikiem, zmienił

w miarę pogodny nastrój na niemal śmiertelną powagę. – Poza tym spójrz na to pozytywnie. Ty, Thea...

Jęknąłem. Cholerny śmieszek.

– Odwracasz kota ogonem, rozumiem. – Dokończyłem colę i cisnąłem zgniecioną puszkę do kosza. Trafiłem błędnie. – Co na ten pomysł chłopaki?

Tata wyzerował piwo.

– Fox pyta, kiedy będzie mógł wystąpić. – Roześmiał się.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu, pokazując kolczyk, który zafundował mi Foxie. Facet może był sprytny, ale puszył się niczym paw.

Pozwoliłem ojcu mówić. Obserwowałem jego podekscytowanie ostatnią akcją, w której chłopcy złapali włamywacza z Malama Street. Robiłem wszystko, byleby na chwilę zapomnieć o tym, że w sobotę przeprowadzę się do Thei.

Cholera, byłem żalonym kutasem. Bałem się myśleć, co ona o tym wszystkim sądzi.



Rozdział 3

Thea

Uczucie, gdy człowiek budzi się nad ranem i orientuje, że przeniósł się ze spokojnego snu do koszmaru, jest potworne. Niepokój wykręcił mi wnętrzności, aż miałam ochotę zwymiotować na dywan. Przekręciłam się na plecy, ale nie chciałam jeszcze otwierać oczu. Śniłam o rzeczach związanych z reality show. Najdziwniejszą i najbardziej niemożliwą do pojęcia były oczy Jacoby'ego. Gdziekolwiek się obejrzałam, patrzył na mnie niczym zjawa i nie pozwalał mi się ruszyć. Obawiałam się, że jeśli rozchylę powieki, zobaczę go na moim ulubionym uszaku pod ścianą z ledami i regałem albo stojącego w drzwiach do łazienki, albo leżącego tuż obok.

Czy poczułabym ten dziwny, otumaniający zapach perfum na kocu?

Niech ich wszystkich szlag...

Obróciłam się i ukryłam twarz w poduszce, żeby trochę pokrzyczeć. Bliźniaczki śmiały się na dole z ojcem. Kompletnie przeciwieństwo mojego nastroju.

Wiele spraw wzbudzało we mnie niepokój, ale kiedy położyłam się do snu kilkanaście godzin temu, zrozumiałam, co tak naprawdę nastąpi. Jeszcze większe wyobcowanie w domu nie będzie mi aż tak przeszkadzało. A przynajmniej próbowałam to sobie wmówić.

Ale życie z Camdenami pod jednym dachem? Chryste, czekała mnie katastrofa.

Matka przyjaźniła się z Bett Camden od czasów studiów, kiedy ta druga szła jej suknię na galę. Od razu nawiązały nić porozumienia, a żyłka do biznesu mocno zaimponowała moim dziadkom. Wówczas wsparli ją niczym mecenas, a Bett założyła małe imperium. Pomagali jej, póki nie zginęli w katastrofie lotniczej.

Potrząsnęłam głową, odsuwając od siebie te myśli. Choć nie pamiętałam za dobrze rodziców mamy, wspomnienie o nich zawsze wywoływało u mnie smutek, a teraz zdecydowanie wołałam uniknąć nadmiaru negatywnych emocji.

Pacnęłam ręką telefon. Co prawda wyłączyłam budzik, ale przy okazji chyba stłukłam szybkę. Nawet nie chciało mi się tego sprawdzać, bo ktoś delikatnie zapukał do drzwi. To zapewne mama – zawsze starała się jak najmniej hałasować, gdy coś mnie irytowało.

Weszła bez zaproszenia, a ja obróciłam się z powrotem na plecy. Trzymała talerz z bajgłem i kubek. Wciąż była w piżamie i bez makijażu, tylko związała swoje cienkie włosy w schludną kitkę. Niemal prychnęłam, gdy zobaczyłam na jej twarzy współczucie. Zachowywała się jak po konsultacji ze specjalistami od PR-u przed przeprosinami za niewłaściwe zachowanie.

Spoczęła na krawędzi materaca, niemal stawiając mi śniadanie pod nosem.

– Dzięki – wymamrotałam od niechcienia, podnosząc się do siadu.

Nie zamierzałam gardzić przygotowanym przez kogoś posiłkiem. Skubałam powoli bajgla, bo mój żołądek wciąż był zawiązany w supeł.

– Kochanie, jesteś na nas zła?

To pytanie sprawiło, że niemal się zadławiłam. Z trudem przełknęłam kęs. Twarożek na języku zmienił się w styropian. Prędko popiłam zieloną herbatą, chociaż nawet nie czułam jej smaku.

– Od jak dawna wiedzieliście? – wydusiłam ochryple. Nieelegancko otarłam wierzchem dłoni usta i hardo spojrzałam wprost w błękitne oczy mamy. – Takiego czegoś nie planuje się z dnia na dzień.

Biła się z myślami, ale zapewne doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że i tak się dowiem, jak dokładnie było. Pragnęłam szczerości, prawdy prosto w twarz zamiast mydlin, od których pieką oczy.

– Od prawie miesiąca – wyrzuciła z siebie w pośpiechu. Mięła palcami skraj prześcieradła wystający spod materaca. Miała tylko obrączkę i pierścionek od dziadków. – Twój ojciec otrzymał tę propozycję od Gefony. Najpierw chciała tylko, żeby zmiksował czołówkę, ale wiesz, jaki on jest. Zaczął się wkręcać w całą inicjatywę, a po rozmowach Lebski przedstawiła nas oraz Camdenów jako lepszą alternatywę dla dwóch rodzin, które pierwotnie miały trafić do obsady na pierwszy sezon...

Jak szybko mówiła, tak prędko przerwała. Sałata wystająca spomiędzy połówek bułki jakby nagle zwiędła.

– Zwlekaliście aż cztery tygodnie z powiedzeniem mi tego? – odezwałam się z goryczą w głosie. Nie byłam jednak

w stanie patrzeć na naiwnie szczerą twarz mamy. – Wiem, że nie mam prawa stawiać wam warunków ani nawet bombardować tego pomysłu, ale... cholera, mogliście mi chociaż dać się przyzwyczaić do tej myśli!

Niepotrzebnie na nią zerknęłam. Nawet piegi na jej nosie układały się w słowo „skrucha”.

– Skarbie, wiemy, że nie jesteś fanką telewizji. Podejrzewaliśmy, że odmówisz. – Machnęła ręką, jakby mogła przewidywać nie tylko tę decyzję, ale też resztę mojego życia. Byłam dla niej taka szablonowa?

Napięłam łopatki z frustracji, ale nie byłam w stanie ruszyć się z łóżka. Miałam gdzieś, że spóźnię się do szkoły, jeśli nie zacznę się wkrótce zbierać. Wolałabym zostać tu do tej soboty, żeby patrzeć zza balustrady na tę szopkę niczym zombie na apokalipsę.

– Miło – burknęłam.

Nie powiedziałam niczego więcej, więc mama zebrała się do wyjścia. Wstała, wygładziła miękkie koralowe spodnie i spojrzała na mnie z promiennym uśmiechem.

– Zobaczysz, pójdziesz na staż i nawet nie poczujesz, że w domu coś się dzieje – zaszczębiotała radośnie, ale od razu zrzędała jej mina, gdy zobaczyła mój grymas. – Dori?

Skrzywiłam się. Zarówno na tę wersję mojego imienia, jak i na fakt, że jeszcze nie pogodziłam się z utratą stażu. Boże, wczorajsze rewelacje nie pozwoliły mi nawet na przepracowanie tych uczuć. Ledwo je musnęłam w drodze do domu, a teraz ranka trochę się poszerzyła.

– Nigdzie nie będę chodzić – wymamrotałam z trudem. Rzuciłam matce przelotne spojrzenie i przeniosłam wzrok na okno dachowe. – Zamykają się.

– Och, kochanie – szepnęła. – Zawsze możemy...

– Nie. Wszystko w porządku. – Uniosłam pospiesznie dłoń, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jaką propozycję bym usłyszała. – Nie musicie z ojcem nigdzie dzwonić. Przerwa przed ostatnim rokiem szkolnym też dobrze mi zrobi.

Obie jednak wiedziałyśmy, że tak nie będzie. Nie umiałam spocząć na laurach, gdy już obrałam sobie jakiś cel. Nie wiedziałam dokładnie, jak tego dokonam, ale dostanę się na jakiś staż. Jakikolwiek. Nawet jeśli będę musiała dzielić czas między zajęciami dodatkowymi a pracą. Chciałam sobie poradzić sama, bez pomocy rodziców ani ich koneksji – aby uniknąć komentarzy, że bogatemu dzieciakowi wszystko przychodzi bez problemu. Może ktoś by mnie wyśmiał, ale wolałam być oceniana przez pryzmat swojej ciężkiej pracy.

Mama powiedziała, że odwiezie do szkoły mnie i dziewczynki. Skinęłam niemrawo głową.

Nowy cel na wakacje: przetrwać.



Podpisaliśmy klauzulę poufności, która miała się zmieniać w zależności od sytuacji. Czas trwania show miał zahaczyć o rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Nie mogłam jednak pisać ani słowa o szczegółach umowy.

Dlaczego więc miałam wrażenie, że wszyscy w szkole się na mnie gapią?

Logika podpowiadała, że tak nie jest. Kilka osób się uśmiechnęło albo pomachało, ale tak wyglądała moja codzienna interakcja z ludźmi. Nikt nie szeptał ani nie szydził. Mimo to czułam, że dłonie pocą mi się ze stresu. Cholera, ledwo zamknęłam drzwiczki szafki i obróciłam się w kierunku korytarza prowadzącego do sali od biologii, a zobaczyłam

Camdena. Na krótką chwilę zamarłam niezdolna do wykonania żadnego ruchu.

Czułam, jakby jego ciemne oczy wypalały we mnie dziurę. Jakby odciskał pieczęć stanowiącą zwiastun tego, co nadchodziło.

Wzięłam drżący oddech i ruszyłam w kierunku chłopaka. Byłam przecież dzielna. Stawiałam krok za krokiem. Ściągnęłam łopatki, włosy związane w niechlujny kok nieprzyjemnie mi ciążyły. Skinęłam głową, gdy nabrałam pewności, że Jacoby patrzy mi prosto w twarz. Moje płuca wypełnił jego zapach – mieszanka męskich perfum i kwaśnych lizaków, które pożerał na potęgę. Szłam jednak dalej, bo jeszcze odwalę coś głupiego, zamiast skierować się ku klasie pani Dockerthy. Czułam na sobie wzrok chłopaka, póki nie zniknęłam za rogiem.

Przepętniało mnie pragnienie odwrócenia się i sprawdzenia, czy Camden rzeczywiście nadal patrzy. Poczułam potrzebę wyjęcia mu z ust lizaka...

Usiadłam na swoim miejscu i ukryłam twarz w dłoniach.

Boże, jeszcze tego brakowało, żeby Jacoby zamieszkał na stałe w moich myślach. Powinno mi wystarczyć, że będzie tuż obok przez kilka tygodni.

Uderzyłam czołem o chłodny blat. Zapowiadało się gorzej niż źle. Musiałam wymyślić sposób na pozbycie się tego drania z głowy.

Skoro nie będę chodziła na staż, po prostu przeniosę się do biblioteki w mieście na pół dnia. Przecież mnie stamtąd nie wyrzucą.

Oby.

Oderwałam się od blatu, gdy pani Dockerthy zastukała podręcznikiem o biurko. Cholera, tak odpłynęłam, że nieświadomie olałam całe otoczenie. Siedząca obok mnie Jessica posłała mi pełne niepokoju spojrzenie. Uśmiechnęłam się

i machnęłam lekceważąco ręką. Dziewczyna uniosła wysoko brwi, lecz skinęła głową, po czym odwróciła twarz ku nauczycielce. Kiedyś z Jessie nieźle się dogadywałyśmy. Może nie łączyła nas przyjaźń na zabój, ale miałyśmy dobry kontakt. Aż do pojawienia się Chloe.

Przełknęłam ciężko ślinę i sięgnęłam do torby, żeby wyjąć notatki.

Cholerni Camdenowie.

Aż bałam się pomyśleć, kto z nich wprowadzi do mojego życia większe zamieszanie...



To pewne, moje przewrażliwienie urosło do rangi pełnowymiarowej paranoi. Pod koniec dnia miałam piekielnie dość szkoły – począwszy od nauczycieli, skończywszy na nieznanym mi uczniach. Na nerwy działało mi dosłownie wszystko i to także potęgowało zdenerwowanie. Z jakiegoś powodu nie mogłam się uspokoić. Bolała mnie od tego klatka piersiowa, a oczy piekły z powodu chęci wyptakania się.

A jeszcze nie miałam konkretnego powodu do wylewania łez. Przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Gdy przepakowywałam przy szafce torbę, kusiło mnie, żeby odpuścić lekcję angielskiego. Mama by zrozumiała, gdybym zadzwoniła do niej z prośbą o usprawiedliwienie – a nawet jeśli by nie zrozumiała, poczułaby się winna i bez problemu załatwiłaby wszystko z administracją. Westchnęłam, na nowo związując włosy w kok. Gumka nie wytrzymała mojej złości i pękła. Zirytowana odgarnęłam opadające kosmyki za uszy, burknęłam przekleństwo i trzasnęłam drzwiczkami z większą siłą, niż wymagał tego zdezelowany mebel.

Nim jednak wykonałam porządny krok, wpadłam na kogoś.

– Pieprzona kretynko!

Przeszywający głos Chloe sprawił, że niemal jęknęłam. Spojrzałam na nią zmęczona.

– Nie możesz beze mnie żyć? – sarknęłam. – Mogłaś podejść jeszcze bliżej.

Chłodny odcień włosów sprawił, że rumieniec dziewczyny wyglądał na intensywniejszy. Fuknęła i zbliżyła się do mnie, strząsając resztki napoju z przedramienia. Widziałam pustą puszkę po pepsi, którą zgniatał Nolan.

– Stoisz mi na drodze. – Zmrużyła oczy, niemo żądając, żebym się wycofała.

Takiego wała, durna mątwo.

– Ostatnio nie pilnuję bram piekła, droga wolna. – Machnęłam zachęcająco ręką w kierunku korytarza.

O retę... Obawiałabym się tego, że rozjuszę byka, gdybym miała siłę na tę emocję.

Próbowałam odejść, ale dziewczyna złapała mnie za rękę. Przez sekundę czułam mdlący niepokój, ale przypomniałam sobie, że to Chloe. Była jak ujadający york i jej dziabnięcia prawie nie bolały. Wołałabym jednak nie sprawdzać, czy umie się przełączyć na tryb skrzywdzonego pitbulla.

– Chcesz pożałować...

Wyrwałam gwałtownie dłoń z jej uścisku.

– Czego?! – syknęłam wściekle, po czym zaśmiałam się gorzko. – Codziennie żałuję wielu rzeczy, ale dziś jest to parzenie na ciebie. Czy mogłabyś się wreszcie odpieprzyć?

Dziewczyna zmrużyła oczy w wąskie szparki, jakby próbowała znaleźć właściwą obelgę. Wokół nas zbierało się coraz więcej osób.

Kiedy wyszczerzyła zęby w drapieżnym uśmiechu, wiedziałam, że york właśnie wkracza do akcji.

– Nauczyłaś się tego od Keetona? – Zachichotała, gdy zrzędała mi mina. Doskonale zdawała sobie sprawę, że wspomnienie o nim mnie zaboli.

– Przed czy po tym, jak...

– Chloe! – Ryk Jacoby'ego niemal wstrząsnął murami szkoły.

Obie podskoczyłyśmy zaskoczone. Nawet jego siostra wyglądała na przestraszoną, kiedy uniosłyśmy głowy i spojrzaliśmy na sylwetkę szarżującego chłopaka.

Nolan z cwany uśmiechem wycofał się w głąb zbiegowiska. On i Chloe byli winni temu, co się wydarzyło – albo raczej co runęło – pomiędzy mną a Keetonem. Może nie byliśmy z Jacobym przyjaciółmi, ale odebrał tamte wydarzenia bardzo osobiście. Nolan poczuł wtedy na własnej skórze, jakie skutki mogą nieść ze sobą kłamstwa. Tamtej nocy, po zakończeniu meczu z drużyną Skylighters, porządnie się pobili z Jacobym. Dyrekcja zawiesiła obu na miesiąc, a od tamtego momentu, mimo że nie zostali wywaleni z Red Lykans, trener pilnował, żeby się nie pozabijali na treningach.

Przełknęłam gorycz, zacisnęłam zęby i spróbowałam się wyprostować. Keets nie chodził już z nami do szkoły. Minął rok i powinnam o nim zapomnieć. A już na pewno nie powinnam tak gwałtownie reagować na wzmiankę o nim.

Nie zareagowałam, gdyby nie ona. Zakochana w nim wówczas piętnastoletnia Chloe przeszła z cięłego zauroczenia do obsesyjnej potrzeby posiadania go na własność. Ale Keeton pragnął mnie – w dodatku ze wzajemnością. To cholernie przeszkadzało pannie Camden. Czyniła wszystko,

żeby zniszczyć naszą relację, a w kłamstwie oraz manipulacji nie miała sobie równych.

Keeton musiał się wyprowadzić przez pracę rodziców, ale zdążyliśmy sobie na koniec wszystko wyjaśnić. Dążyłam do tego, aby nie porozumienia, która się między nami zawiązała, nie pękła przez oszczerstwa Chloe. Niestety cała szkoła myślała, że jestem jeszcze gorszym potworem. Jako zwykła nudziara i sztywniaczka byłam nieszkodliwa, ale skoro kradłam chłopaków...

Przełknęłam z trudem ślinę i spojrzałam na twarz Jacoby'ego. Zacisnęłam drżące palce na pasku torebki. Patrzył na siostrę z takim obrzydzeniem... Zdawało mi się, że nawet ona zadygotała pod wpływem tego wzroku.

– Zamknij ten durny dziób i w podskokach idź na lekcje, jasne? – syknął, niemal wbijając palec w środek jej czoła.

Kompletnie oniemiała dziewczyna przytaknęła z rozdziawionymi ustami. Nie ruszyła się jednak nawet o krok, gdy Jacoby obrócił się w moim kierunku.

Natychmiast zaczęłam mocniej się trząść. To, co dostrzegłam w jego oczach, nie mogło być prawdziwe. Nie widziałam ani litości, ani współczucia, tylko coś znacznie bardziej pozytywnego. Z powodu ostatnich wydarzeń jednak nie miałam siły, aby chociaż spróbować to przeanalizować.